



Mirosław Derecki

KOLEKCJONERZY

Czego też ludzie nie kolekcjonują? Stare zegary i opaski od cygar. Antyczne meble i serwetki bibułkowe. Opakowania żyłek i poroża jelenie. Lampy naftowe, medale, fałszywe monety, etykiety zapalczane, znaczki pocztowe... Pewien pan z Bydgoszczy kolekcjonuje przekroje szyn kolejowych, inny – uchwyty od łańcuszków przy zbiornikach klozetowych. Ktoś zbiera z zapalem opakowania herbat ekspresowych a kolekcjonerkę z niewielkiego miasteczka interesują wyłącznie materiały na temat hodowli papużek pasiastych. Niektóre dziedziny kolekcjonerstwa posiadają oficjalne nazwy o jakich nigdy w życiu nie słyszał przeciętny śmiertelnik. Tak na przykład kopoklefilistyka to nazwa dość popularnej pasji gromadzenia dewizek i breloków do kluczy. Birofilia oznacza zamiłowanie do wszystkiego co jest związane z piwowarstwem.

Wszyscy ci ludzie twierdzą, i że kolekcjonerstwo to zajęcie pozwalające im na samokształcenie i zdobywanie określonych umiejętności, na kształtowanie charakteru, wyrabianie w sobie wytrwałości i systematyczności, psychiczny relaks, coś, przy czym się odpoczywa. Kolekcjonerstwo pozwala im oderwać się na chwilę od ciągle śpieszącego się współczesnego świata, od standaryzacji, daje możliwość zachwycenia się pięknem przedmiotu, precyzją wykonania szczegółu, zręcznością rąk ludzkich. Niektórzy dopiero w latach dojrzałych albo na starość odnajdują swoje prawdziwe zainteresowania.

Ta pasja do gromadzenia i studiowania przedmiotów, często zupełnie „niepożytecznych”, datuje się nie od dzisiaj, a ma swoich zwolenników jak świat długi i szeroki. Pierwszy klub kolekcjonerów - zbieraczy monet, autografów, znaczków pocztowych i wszelakich osobliwości - powstał prawie sto dwadzieścia lat temu w Stanach Zjednoczonych. W Wiedniu działa Heraldisch-Genealogische Gessellschaft - towarzystwo, którego członkowie interesują się wyłącznie heraldyką i genealogią. Paryscy kolekcjonerzy miniatur samochodowych zrzeszeni są w Mini-Auto-Clubie. W Belgii z kolei, Veteran Car Club grupuje miłośników starych automobilów. Niektóre kluby kolekcjonerów nie ograniczają działalności do granic własnego kraju. Szwedzki Jarrangh, hiszpański Intercambios czy włoski Unione Nazionale Collezioniste d'Italia są klubami

międzynarodowymi. Przynależność do takiego klubu pozwala na zdobywanie wiedzy o danym hobby, a sprzyja również wymianie zbiorów. Istnieje nawet klub działający tylko na drodze korespondencyjnej, noszący nazwę „Monalisa”.

Prawie wszystkie kluby wydają informatory i biuletyny zawierające adresy kolekcjonerów z poszczególnych dziedzin zainteresowań, a także porady i wskazówki z zakresu kolekcjonerstwa lub konserwacji. Najpoczytniejszy z tych biuletynów, amerykański miesięcznik „Hobbies” ukazujący się w Chicago, zawiera przeciętnie od 130 do 150 stron druku. W Związku Radzieckim, gdzie szczególną aktywność przejawia Moskiewskie Stowarzyszenie Kolekcjonerów, obchodzi się nawet Dzień Kolekcjonera przypadający na ostatnią niedzielę maja. W tym dniu w moskiewskim parku Sokolniki odbywają się pokazy kolekcji, a szczególną atrakcją stanowi plebiscyt publiczności na najciekawszy zbiór.

W Polsce do niedawna działały trzy kluby kolekcjonerów: w Cieszynie, Poznaniu i Wrocławiu, przy czym ten ostatni, grupujący kilkuset członków, nie tylko z Polski, ale również z kilku krajów demokracji ludowej, prowadzi najbardziej ożywioną działalność. Pięknie wydany „Informator Wrocławskiego Hobby-Clubu” zawiera na 82 stronach, poza zasadami organizacyjno-honorowymi i informacjami na temat poszczególnych dziedzin zainteresowań, przede wszystkim adresy kolekcjonerów. Osobny dział stanowią informacje dotyczące wydawnictw specjalistycznych ukazujących się na całym świecie.

Kiedy inżynier Jerzy Gąsiorowski, wieloletni członek klubu cieszyńskiego, wpadł na pomysł zorganizowania podobnej „instytucji” w Lublinie, nie spodziewał się, że znajdzie tutaj tylu miłośników kolekcjonerstwa i tak ciekawe, gromadzone przez nich od wielu lat zbiory. Do powstałego przy Wojewódzkim Domu Kultury - Klubu Kolekcjonerów zapisało się w krótkim czasie 60 członków. Są wśród nich ludzie różnych zawodów i o różnym stopniu wykształcenia. Adwokaci, historycy sztuki, rzemieślnicy, uczniowie, nauczyciele, naukowcy. Mimo że klub istnieje dopiero od marca 1973 r., zaskoczyli Lublin swoją prężnością i operatywnością. Dwa razy w miesiącu zbierają się w Wojewódzkim Domu Kultury, dyskutując na temat swoich zbiorów, wymieniając je, wysłuchując przygotowanych przez poszczególnych członków wykładów i prelekcji. Zorganizowane przez klub lubelskie Targi Staroci spotkały się z niebywałym powodzeniem wśród lublinian. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się te przedmioty, które pozwalają dzisiejszym wnętrzem mieszkalnym, nadać posmak indywidualizmu. Na wyścigi kupowano stare lampy, zegary, białą broń, świeczniki, cukiernice, talerze.

Odwiedziny u kolekcjonera to prawdziwa przygoda. Przechodząc wielokrotnie obok niewielkiej willi przy ulicy Nowogrodzkiej, nigdy nie przypuszczałem, że w jej wnętrzu kryją się takie skarby sztuki zegarmistrzowskiej! Prezes Klubu, inżynier Jerzy Gąsiorowski, jest z

zawodu architektem, ale jego pasja życiowa to zbieranie maszyn odmierzających czas. W obszernym pokoju zgromadził ponad dwadzieścia zegarów, z których najstarszy pochodzi z XV wieku, a został nabyty, jako... złom żelazny, po czterdzieści groszy za kilogram. Tylko wytrawne oko znawcy mogło odróżnić w dziwacznej, pokrytej, grubą warstwą rdzy, żelaznej konstrukcji - mechanizm zegarowy. Inżynier Gąsiorowski pracował trzy lata zanim ową maszynę „o wychwycie kolebnikowym”, kutą ręcznie, nieposiadającą ani jednej śrubki, bo wszystko łączy się tutaj z niesłychaną precyzją na wcięcie, na wcisk - wprowadził w ruch.

Kiedy mija kolejna godzina, w willi przy ulicy Nowogródzkiej następuje chwila melodyjnego harmideru: odzywają się głosy drewnianych przepiórek i kukulek, brzmia osiemnastowieczne kuranty, godnie dzwonią zegary szafkowe, łagodnie dźwięczy melodyjka budzika-pozytywki. Milczy tylko ogromny angielski zegar podłogowy - long case - z XVIII wieku. Kiedy zostanie wreszcie doprowadzony do porządku, będzie wygrywał dwa polonezy i dwa menuety, wskazywał oprócz godzin - dni miesiąca i fazy księżyca?

Zamiłowanie do zegarów wyniósł inżynier Gąsiorowski z dzieciństwa. Jako kilkunastoletni chłopak próbował naprawić stary zegar dziadka i wtedy zafascynowała go złożoność zegarowego mechanizmu. I chyba właśnie w badaniu i rozszyfrowywaniu zagadek, jakie kryją w sobie zegary różnych stylów i z różnych epok - tkwi główna istota zainteresowań Gąsiorowskiego. Potrafi miesiącami dorabiać brakujące części, szperać po warsztatach zegarmistrzowskich, dyskutować z innymi kolekcjonerami. Największą satysfakcję przynoszą mu reperacje dokonane bez niczyjej pomocy. Piękny zegar kafłowy, za którego rozebranie żądał fachowiec 2 tysiące złotych, inżynier rozmontował w końcu sam, męcząc się nad pogiętym czasomierzem trzy doby i powiada że dało mu to jedną z największych satysfakcji życiowych. Referat o historii mechanizmów zegarowych, wygłoszony przez inżyniera na jednym z zebrań Wojewódzkiego Klubu Kolekcjonerów, świadczył o jego głębokiej wiedzy w tej dziedzinie. Nic dziwnego - Jerzy Gąsiorowski od lat gromadzi literaturę fachową, głównie obcojęzyczną, bo w Polsce, poza obszerną książką księdza Podwapińskiego - „Zegarmistrzostwo”, wydawnictwa na ten temat można policzyć na palcach.

Kolekcjonerom zwykle zostaje się przypadkowo, a już całych lat potrzeba, aby zbieracz zdał sobie sprawę ze swoich prawdziwych zainteresowań. Pani Anna Gizowa, romanistka, pracownik naukowy UMCS, dopiero po dłuższym czasie zorientowała się, że trochę podświadomie gromadzi przedmioty związane z historią Polski i to głównie z okresem po Kongresie Wiedeńskim. W przypadku jej zamiłowań bardzo ważną rolę odgrywa historia, legenda związana z danym przedmiotem. Piękny brelok do zegarka, wyobrażający orła polskiego na tle kotwicy i skrzyżowanej kosi i piki, przedmiot z okresu Powstania

Styczniowego, został znaleziony przez jednego ze znajomych p. Gizowej w szczątkach secesyjnego flakonu, który przypadkowo uległ rozbiciu. Skąd się tam wziął? Kto zatopił ten znak patriotyzmu w bryle gipsu, i dlaczego - oto pytanie, które rozpala wyobraźnię kolekcjonera.

Szczególnym pietyzmem właścicielki cieszy się niewielki krzyżyk drewniany, będący jednym z przykładów tzw. „czarnej biżuterii”, noszonej przez Polki w okresie po powstaniu 1863 r. Ten należał do żony nałęczowskiego malarza Henryka Wiercińskiego. Nie zdejmowała go z szyi, dokąd mąż nie wrócił z zesłania.

Zbiór monet z XIX wieku ukazuje jak w latach zaborów rugowane były powoli a konsekwentnie elementy polskości nawet z przedmiotów codziennego użycia. Oto moneta z okresu Księstwa Warszawskiego z polskim orłem i polskim napisem. Moneta pięciozłotowa z początków Królestwa Kongresowego posiada już wizerunek cara Aleksandra I, napis w języku polskim, ale polski orzeł umieszczony został na piersi dwugłowego orła carskiego. Po Powstaniu Listopadowym pojawia się na monetach napis dwujęzyczny, a polskie godło państwowe - już tylko na skrzydle orła rosyjskiego. W latach poprzedzających Powstanie Styczniowe monety niczym prawie się już nie różnią od monet rosyjskich z wyjątkiem dwóch literek na awersie - „W. M.”, „Warszawska Moneta”, oznaczających, że były one bite w ostatniej polskiej mennicy, w Warszawie. Ogromną wagę przywiązuje także Anna Gizowa do szeregu medali, medalionów i plaketek o treści patriotycznej, wykonywanych pod koniec XIX w. albo w konspiracyjnych warsztatach w Polsce, albo we Francji przez znanego paryskiego medaliera Tasseta, na zlecenie tamtejszej polskiej emigracji.

Historyk sztuki, Danuta Ziemska, ma okazały zbiór, porcelany i szkła artystycznego. Kierunek zbieractwa związany z zawodem, ale wiele lat traktowany przez kolekcjonerkę, jako mało znaczące hobby.

Zamiłowanie do pięknej porcelany wyniosła Ziemska z domu rodzinnego, gdzie wiele uwagi przywiązywano do eleganckiej zastawy stołowej, do kultury jedzenia. Dziadkowi rodziców interesowała zastawa stołowa głównie ze względów estetycznych, dobierano przy zakupach wyroby znanych firm - z Ćmielowa, z rosyjskiej wytwórni Kuzniecowa. Od czasów dzieciństwa p. Ziemska otrzymywała w prezencie albo piękny wazon, albo filiżankę, lub rzadki okaz talerza. Zgromadził się z tego niemały zbiór, wzbogacony kolekcją męża. Znajduje się w nim i piękna włoska majolika z XVII w. i poszukiwana przez kolekcjonerów porcelana z Baranówki, ogromny serwis stołowy z połowy XIX w wykonany na zamówienie w czeskiej fabryce porcelany w Brezowej i wreszcie - kilkanaście egzemplarzy szkła secesyjnego, między innymi dwa wazony austriackiej firmy Loetz, wykonane ze szkła

iryzującego i jeszcze jeden wazon, wiedeński, z nakładanym na szkło ornamentem miedzianym.

Danuta Ziemska jest dzisiaj w Lublinie jedyną osobą posiadającą tak wielkie wiadomości na temat porcelany oraz szkła artystycznego i powiada, że dopiero teraz w pełni sobie uświadomiła, dlaczego kiedyś zdecydowała się na studiowanie historii sztuki.

Zamiłowanie do kolekcjonerstwa może być również wrodzone. Lubelski rzemieślnik z dziada pradiada, grawer z zawodu, właściciel warsztatu produkującego stemple gumowe, Józef Peliński, odziedziczył po ojcu zamiłowanie do gromadzenia przedmiotów związanych z historią rzemiosła. Dumą jego okazałego zbioru stempli do pieczęci lakowych i tuszowych jest stempel hrubieszowskiego cechu szewców z 1616 r. Posiada również Peliński dodatkową pasję: zbiera... stare patefony i gramofony. Ma ich potężną kolekcję - od „turystycznych”, walizkowych, po „salonowe”, szafkowe i takie, które pyszną się ogromną, czerwoną tubą, wydającą ryk mogący ogłuszyć nawet najbardziej młodzieżowego miłośnika decybeli. Tak jak inżynier Gąsiorowski, Józef Peliński cały wolny czas poświęca na uzdrawianie zardzewiałych mechanizmów, a klientów i znajomych raczy od czasu do czasu piosenką z przedwojennej, trochę już zdartej płyty, reklamującej zalety margaryny „Menora”. Na pytanie, skąd w jego kolekcjonerstwie takie zróżnicowanie: stemple, pieczęcie i patefony, Peliński odpowiada, że stempel, choćby najpiękniejszy, pozostanie na zawsze przedmiotem martwym. A patefon? Patefon jest martwym przedmiotem, który troskliwa ręka kolekcjonera potrafi ożywić...

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 2, s. 8-9.